Po konfiskacie nakład drugi.

Nr. 36. Kraków, Niedziela 2. Września 1900. Rok II.

Przesyłki pieniężne i reklamacye nieotrzymanych numerów wysyłać należy do:
Administracyi „Łączności“
Kraków, ul. św. Jana 28.

Zaś komunikaty, korespondencye i listy do:
Redakcyi „Łączności“
Kraków, ul. św. Jana Nr. 28.

Ogłoszenia
przyjmuje się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedynczy kosztuje 7 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!

ŁĄCZNOŚĆ

Organ Stronnictwa katolicko-narodowego
oraz Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.
Wychodzi co tydzień w Niedzielę.

Numera pojedyncze nabywać można

w Krakowie:

w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w głównej trafice, w księgarniach Spółki wydawniczej i p. Milkowskiego.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte w dnie powszed. od godz. 3—7 popoł.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Kierownik pisma z ramienia Komitetu Redakcyjnego
Włodzimierz Raszewski.

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Centrum narodowe.

»Jeżeli Pan nie zbuduje domu, naprożno pracować będą ci, którzy go budują« — te słowa Pisma św. mimowoli nasunęły się przy odczytywaniu »programu« stronnictwa liberalno-demokratycznego i sprawozdań ze świeżo odbytego zjazdu naszych liberałów we Lwowie. Wśród potoku słów szumnych, jakie padły na owym zjeździe, którego wynikiem jest »program«, jako miedź brzdąkający i jako cymbał pusty — niema wzmianki o religii katolickiej ni o Bogu... Jako nieuchronne następstwo tego wyzbycia się hasła przodków: »w imię **Boże za wiarę** i Ojczyznę!« **musiała** pojawić się obluda zawarta w zdaniu o wierze ojców, której liberały bronić gotowi »**gdyby**(!) z jakiejkolwiek strony była zagrożoną« — **musiały** dalej odezwać się z ust (o hańbo!) profesora Wszechnicy Jagielońskiej Bujwida nawoływania do rzucenia się w objęcia krwiożerczych, na zgubę Kościoła, państwa i narodu, pracujących socyalistów — **musiały** wreszcie wychylić się czelne żądania do jednoczenia się z odwiecznym wrogiem Wiary i Ojczyzny — z żydowstwem.

Zapowiedziany uroczyście sojusz liberalnych-demokratów z socyalistami, żydami, ludowcami i Stojałowszczykami nie trwoży nas, bo od początku istnienia stronnictwa katolicko-narodowego nawoływaliśmy do rozdziału na prawo i na lewo, do wyraźnego odsłonięcia barwy, do stanowczego zadeklarowania się kto biały, kto czerwony, kto zimny a kto gorący.

Nie lękając się zjednoczenia stronnictw skrajnych, dalecy jednak jesteśmy od lekceważenia chociażby papierowych »Unii« liberalno-demokratycznych — sądzimy raczej, że zanim liberały od słów przejdą do czynów, stronnictwa stojące na gruncie prawdy i prawa, powinny ich uprzedzić w czynnej koncentracyi.

Naprzeciwko samolubnych »Unij« konserwatystów i liberalnych demokratów wyłania się i prędzej lub później musi w wyraźne oblec się kształty **Centrum narodowe**, demokratyczne, katolickie. Olbrzymie powodzenie i rosnący wpływ niemieckiego centrum katolickiego i francuskiej ligi narodowej, są dostatecznym bodźcem do wytworzenia podobnej potęgi z stronnictw pokrewnych w naszym kraju. Zarówno w centrum niemieckiem jak w lidze francuskiej są rozmaite skrzydła, które jednak jednoczą się w zwartą falangę w sprawach zasadniczych religii i patryotyzmu.

I u nas, z okazyi omawiania Zjazdu liberałów we Lwowie zarysowały się w opinii publicznej najwyraźniej kontury przyszłego Centrum narodowego. Niechajby ludzie, rozumiejący i praktykujący zasadę »w sprawach koniecznych — jedność, w wątpliwych — wolność, we wszystkiem zaś — miłość« zwołali kongres centrum narodowego a z pewnością mieliby na swe usługi całą niekonserwatywną i nieradykalną prasę galicyjską, a więc »Gazetę narodową«, »Dziennik Polski«, »Głos Narodu», »Ruch katolicki«, Związek chłopski«, »Echo Przemyskie«, »Jedność«, »Krzyż«, »Łączność« i wiele innych.

Nie czekajmy aż żywioły przewrotu brutalną siłą wsiądą nam na karki, lecz zawczasu rozpoczynajmy wstępny bój **za prawdę, wolność i prawo**.

Wychowanie młodzieży w Anglii.

P. K. Kamocki w Poznaniu wydał pod tytułem »Nasze odrodzenie« obszerne streszczenie dzieła p. E. Demolins, który wyższość anglosaksonów przypisuje lepszemu ich wychowaniu.

Ponieważ jest to książka, która zainteresowała całą Europę i zawiera bardzo wiele uwag, które się nam przydać mogą, podajemy w krótkości opis wychowania angielskiego, jak go przedstawił autor.

Wychowanie wtedy tylko jest na wysokości zadania swego, gdy rozwinie wszystkie zdolności człowieka, tak, że może spełnić należycie swoje obowiązki. Dlatego, według słów autora, dziecko już w szkole powinno być obznajmione z rzeczywistością, która je w życiu spotka. Szkoła powinna uczyć nie samej tylko teoryi, ale i zastosowania zjawisk fizycznych do życia, aby przy wyjściu ze szkoły, każdy wiedział, jak się obracać w świecie. Człowiek nie głową tylko żyje, należy więc kształcić w nim nie umysł jedynie, ale i siłę fizyczną, energię, zręczność i inne strony. Te zapatrywania mają w Anglii bardzo wielką ilość zwolenników a wskutek tego utworzyło się wiele zakładów naukowych prywatnych, w których te myśli zostały zastosowane.

Oto, jak opisuje jeden z takich zakładów w hrabstwie Derbyshire, założony przez dra Cecyla Reddie. Zakład istnieje na wsi, zdala od wielkomiejskich ognisk. Dom, jest to rodzaj willi, na około której dużo przestrzeni, dużo światła, powietrza i zieloności. Sala jadalna bez zbytku urządzona, ale meble są harmonijnie dobrane i należycie wykończone, fortepian, obrazy, krzesła wygodne świadczą, że zakład stara się połączyć przyjemność z pożytkiem. Życie rodzinne panuje tu w całem znaczeniu słowa, a profesorowie i dyrektor zasiadają do stołu razem z wychowankami, są oni bowiem raczej kolegami, aniżeli przełożonymi, a różnią się profesorowie w stroju tylko rodzajem płaszcza akademickiego.

Dzieci wstają w kwadrans po szóstej latem i w jesieni, a o siódmej w zimie i zaraz po ubraniu się otrzymują lekki posiłek, po którem następuje ćwierćgodzinna gimnastyka i fechtowanie, za tem lekcya w klasie, ciągnąca się dwie godziny, o pół do ósmej modlitwa w kaplicy, w kwadrans potem śniadanie, sprzątanie sal, przy czem każdy sam sobie zaściela łóżko, o pół do dziewiątej lekcya, ciągnąca się godzinę, po której następuje w piękną pogodę ruch na powietrzu, potem znowu lekcya dwugodzinna, dalej śpiew, a latem nauka pływania, o godzinie pierwszej obiad, o pół do drugiej muzyka, potem gry i roboty w ogrodzie, wycieczki piesze lub na rowerach, o godzinie czwartej robota w warsztatach, o szóstej herbata, o pół do siódmej śpiew i muzyka, o pół do dziewiątej kolacya i modlitwa w kaplicy, a o 9 spoczynek.

Widzimy z tego, że na pracę umysłową dziennie przypada 5 godzin; na muzykę, śpiew i rozrywki $2^1/_2$ godzin, na gimnastykę i pracę ręczną $4^1/_2$, na posiłek 3 godziny i na sen 9 godzin; w niedzielę zaś wszyscy mają dzień zupełnie wolny. Rozmaitość ćwiczeń wskazuje jak Anglicy starannie unikają przeciążenia i jak współrzędnie rozwijają umysł, mięśnie i talenta.

W Anglii ustaliło się przekonanie, że dawanie nagród młodzieży za dobre postępy w naukach jest systemem wadliwym, bo rozwija w uczących się nie poczucie obowiązku, a emulacyę, prowadzącą do zazdrości, która jest wstrętnem uczuciem.

Nowożytne języki zajmują wiele czasu w szkole, uczą ich przez dwa lata po angielsku, w następnych dwóch latach mówi się jak można częściej po francusku, a znowu przez następne dwa lata po niemiecku. Łacina i grecki język na żądanie przychodzą później. Gramatyki uczą tylko tyle, ile jej potrzeba znać dla praktycznej znajomości języka.

Matematyki uczą także w sposób praktyczny, zastosowując wszelkie obliczenia przy wykonywaniu różnych robót, w których uczniowie muszą kombinować rozmiary przy robotach mierniczych, aby każdy uczeń, widząc dotykalnie pożyteczność tej nauki, zrozumiał potrzebę jej. Tym sposobem w przemyśle i handlu rozwijają się ludzie praktyczni.

Nauki przyrodnicze studyują się przez obserwacyę, uczniowie bowiem, żyjąc na wsi, mogą zbierać różne okazy z królestwa roślinnego, mineralnego i zwierzęcego. Zewnętrzne formy zwierząt, poznają się przed ich anatomią, kształty i budowa roślin przed ich klasyfikacyą, nazwy gwiazd i planet oraz ich istota, przedtem nim prawa ruchu ich.

(Dokończenie nastąpi).

Listy z ziem polskich.

Gdańsk d. 28 sierpnia.

Stary Gdańsk, opiewany w pieśniach przez Klonowicza, a w nowszych czasach przez Wiktora Gomulickiego, opisywany w rozmaitych pismach przez wielu wybitnych pisarzy polskich, jest stolicą Prus królewskich, dawniejszą stolicą książąt pomorskich, miastem ściśle z Polską tradycyami i interesami związanem. Bracia nasi w Krakowie i po za Krakowem nie znający stosunków, przypuszczaliby może, iż Gdańsk jest miastem polskiem. Tymczasem byliby w błędzie, bo tu w Gdańsku Polaków jest zaledwie około 6.000 na 40.000 katolików, a 130.000 ogółu mieszkańców. Ludność niemiecka i protestancka liczy około 85.000 głów. Wobec tego skromna liczba Polaków niknie w przewadze niemczyzny. I prawdą jest, że Gdańsk jest istnem piekiełkiem ziemskiem, pochłaniającem narodowość polską. Gdy weźmiesz księgę adresową do ręki, albo gdy przebiegając ulicami, czytasz rozmaite firmy, sądziłbyś bracie, żeś w polskiem mieście, tyle tu nazwisk brzmiących z polska, w znacznej części poprzekręcanych i poprzeinaczanych na modę niemiecką. Wszystko to zniemczeni Polacy. Co najmniej trzecia część ludności w Gdańsku jest pochodzenia polskiego. Ludzie ci atoli nietylko nie mówią, ale nawet nie rozumieją słówka polskiego, ba, zdarzają się tacy, którzy zieją nienawiścią do mowy i wiary ojców swoich. Zatraciwszy narodowość, zatracili wszystko, co człowiekowi powinno być najdroższego, zatracili wiarę św., zostali lutrami, lecz i tego mało, nie mają żadnej wiary, poszli w socyalisty, którzy nie znają Boga, nie dbają o zbawienie dusz nieśmiertelnych, lecz jedynie o dobra doczesne. To też moralność wielce tu upadła, wszystko w pieniądze dmie, nóż w rozbestwionym tłumie jest w ciągłej robocie, a codzienna kronika zapisuje wszelkiego rodzaju zbrodnie. Nie zawsze Gdańsk był takim; kwitło tu dawniej inne życie, kwitły cnoty, kwitły sztuki, kwitł przemysł, handel, panowała wielka zamożność,

a Gdańsk słynął z swych wyrobów misternych szeroko i daleko nietylko w Polsce, ale hen poza jej granicami. Wszystko to znikło teraz pod żelazną pięścią kultury pruskiej, znienawidzonej nietylko przez nas Polaków, lecz także przez tę ludność Gdańską, u której tradycye z lepszych czasów przechowały się z pokolenia na pokolenie do dnia dzisiejszego. Z wierzchu pokost pruskiej kultury zatarł grubą warstwą owe tradycye świetnych czasów pod rządami Polski, ale nie zdołał ich wyrugować. Przeciętny gdańszczanin niemiecki wywiesza chorągwie na pruskie patryotyczne uroczystości, wstawia w okna świeczki, lecz pokątnie wymyśla na rząd, na stosunki i wzdycha do innych czasów.

Rząd pruski zna to usposobienie i dlatego nasłał do Gdańska zgrabnego dyplomatę i kulturnika zakroju bismarkowskiego, Gosslera, byłego ministra oświaty. Jegomość ten jest pruskim hakatystą czystej wody, chociaż do bractwa trzech liter z rozmysłem się nie zapisał, aby tem skuteczniej módz szerzyć pruską politykę niszczenia wszystkiego, co polskie a co Prusakom nie na rękę.

Ten naczelny prezes p. Gossler od samego przybycia do Gdańska zabrał się z całą energią do zgniecenia żywiołu polskiego, nietylko w Gdańsku, ale w całych Prusach Zachodnich. Znany to zgrabny krętacz, umiejący plany swoje i zamiary zasłaniać pozorami dobra powszechnego, pozorami litery prawa, a w gruncie rzeczy satrapa to podstępny i chytry. Przypuszczano, że skoro ten jegomość zacznie swą działalność pruską, Polacy zostaną niechybnie zmiażdżeni, wyniszczeni i wynarodowieni do szczętu. Pan Gossler zainicyował cały szereg nowych sposobów i sposobików celem wyniszczenia nas Polaków i podniesienia patryotyzmu niemieckiego wśród Niemców, umysł swój tak wysilał w tych kierunkach, że aż się rozchorował... a jakież tego wszystkiego wyniki? Otóż wręcz przeciwne! Mimo, że p. Gossler ma całą armią pomocników i wykonawców swej chytrej i zgrabnej polityki, mimo, że potrafił opanować swoim wpływem całą prasę niemiecką w całych Prusach Zachodnich, która jednym chórem szczuje, żre i wymyśla na Polaków, przepełniona ciągłemi denuncyacyami, mimo potęgi gadzinowych funduszów, sam p. Gossler przyznał w ściskłem kółku, że wszystkie te sztuczki i kruczki okazały się bezskuteczne. A czemu? Ot, prosta przyczyna: lud polski zanadto dobrze zna chytrość i podstęp iście krzyżacki, sam od wrogów odwiecznej tej chytrości się nauczył i także zgrabnie umie nią wojować, ba, zdarzają się wypadki, że ów uczeń, lud polski, prześcignął swego mistrza, rząd pruski, w tym kierunku. Lud polski nie wierzy w żadne dobrodziejstwa kulturne Prusaków, tyle mu krzywdy Prusacy wyrządzili i ciągle na każdym kroku wyrządzają, że doszło do tego, iż zwątpił o sprawiedliwości pruskiej, nie wierzy żadnym paragrafom, mniemając, że te tylko na korzyść Niemców, a na jego szkodę ukute zostały. I nie dziwić się temu.

Rząd pruski pozabierał przepyszne świątynie katolickie, poprzemieniał je na protestanckie, pozabierał dobra kościelne, z których funduszów wznosi dziś zbory protestanckie, wszczął walkę kulturalną, zamykał kościoły, więził księży i obywateli, wypędził ze szkół język polski, ani w sądzie, ani w urzędzie nie wolno mówić po polsku, stąd trudno dokołatać się Polakowi sprawiedliwości, zaprowadził kolonizacyę, wykupuje ziemię polską, osadza na niej Niemców, robi ciągłe trudności przy parcelowaniu gruntów, aby żaden chłop polski nie mógł nabyć kawałka ziemi, przy ściąganiu Polaków dzieją się krzywdy o pomstę do Boga wołające, kto śmie głosować na Polaka, temu podwyższają podatek, karczmarzy prześladuje się, jeśli dadzą salę na polskie zebrania, policya dopuszcza się gwałtów, zakazując bezprawnie zebrań, nakłada wysokie kary za najmniejsze nieformalności, słowem doszło do tego, że dziś w Prusach Zachodnich niema Polaka, któryby nie uczuł żelaznej pięści pruskiej kultury. Gdybyśmy chcieli tu wszystkie krzywdy poszczególnie rozbierać, potrzebaby pisać całe tomy.

Dodajmy do tego wszystkiego jeszcze, że polityka pruska rozróżnia bardzo Poznańskie, a Prusy Zachodnie, chociaż te ziemie równocześnie zagrabiono przy rozbiorze Polski. Nierówną też wobec tych ziem rządzi się taktyką. W Poznańskiem dopiero teraz zupełnie zniesiono naukę języka polskiego i polski wykład nauki religii, podczas, gdy u nas już się to dawno stało. Okazało się, że pruska szkoła nie jest w stanie wynarodowić Polaków, natomiast jest w stanie wykoszlawić mowę polską, zmarnować dziatwie polskiej mnóstwo czasu na prawdziwej dresurze niemczyzny, kończącej się tem, że dziecko polskie nie wynosi z szkoły ku wielkiej swej krzywdzie tej wiedzy, jakąby wynosić mogło, jaką wynosi dziecko niemieckie. Już tam w szkole niesprawiedliwość pruska uczy dziecko polskie nienawidzić niemczyznę i budzić do niej wstręt. Szkoła pruska jest torturą dla dziecka polskiego i warto patrzeć, jak to dziecko z radością opuszcza szkołę.

A wobec takich stosunków zgrabny i sprytny p. Gossler może mieć jeszcze żal z tego powodu, że jego chytre plany nie wydają żadnych owoców, lecz przeciwnie zamiast zabić ducha narodowego, one go podnoszą? O tak, postępy w kierunku świadomości narodowej wśród Polaków w Prusach Królewskich nie były jeszcze nigdy tak wielkie, jak pod rządami tak sprytnego dyplomaty i bismarczyka, jakim jest p. Gossler. Za to chwała Bogu! Z.

Ruch społeczny.

Zgromadzenie ludowe w Bronowicach małych urządziło Stronnictwo polityczne katolicko-narodowe w niedzielę dnia 26. b. m. Przybyła poważna liczba włościan z Bronowic małych i wielkich. Zgromadzenie zagaił słowami: »Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus« gospodarz **Młodzianowski**, członek Wydziału Stowarzyszenia polit. kat. narodowego, wyjaśniając powody zwołania tegoż. Kiedy w całym kraju panują nieprzerwanie kłótnie i niezgoda, kiedy brat przeciw bratu występuje i potworzyło się mnóstwo partyj politycznych, z których niejedna występuje przeciwko i bądź idzie z żydami lub przez nich jest utrzymywana a w sprawach kraju a w szczególności włościaństwa nic a nic nie robi i obiecują tylko gruszki na wierzbie, powstało w naszym kraju nowe stronnictwo polityczne katolicko-narodowe, które ma na celu w imię haseł chrześciańskich usunąć tę niezgodę i połączyć wszystkich ludzi dobrej woli do wspólnej pracy, która ma korzyść naszą, naszego kraju i naszej Ojczyzny. W tym też celu przybyli członkowie stronnictwa katol. narodowego i wyjaśnią nam bliżej, do czego to stronnictwo dąży, a szanowni gospodarze zawyrokują co o nim sądzić. Zarazem prosze panów braci o wybranie przewodniczącego i proponuję naszego kierownika szkoły p. Cholewkę, którego też jednogłośnie wybrano. Zastępcą wybrano gospodarza Morawca, na sekretarza powołano gosp. p. Kopałkę.

Do pierwszego punktu porządku dziennego o stonnictwie polityczno-katolickiem narodowem zabrał głos p. A. Stróżyński rozpoczynając:

»Kochani bracia włościanie! Wszyscy, którzy się chcą dobrać do serc waszych i zyskać przychylność, rozpoczynają powyższemi słowami, lecz czy noszą w sercu tę miłość dla braci, to wielkie pytanie, na które tylko własne sumienie odpowiedzieć może. Bo jedni używają tego słowa »bracia« dla własnego interesu, drudzy dla partyjnych celów, inni jeszcze do swoich operacyj, bo wiedzą, że bez tego fundamentu, którym jest lud, nietylko nie zbudują owego gmachu Babilońskiego, ale nawet nie wybudują nędznej szopy. I my przychodzimy do was z temi słowami, z tą tylko różnicą, że są szczere i nie powodowane osobistym interesem lub samolubnym celem, ale mające interes wasz naszego brata, interesa naszego społeczeństwa i kraju na oku.

Bez haseł nienawiści, bez dalszego rozgoryczania, których forteli używają inne partye polityczne, chcemy przedstawić rzecz i zachęcić do wspólnej pracy, do wspólnego działania, do połączenia sił, bez których nigdy ani wielkie dzieło, ani nic pożytecznego dla poszczególnych warstw społecznych, uczynić się nie da.

H. STRAŻYŃSKA.

SIEROCE SWATY.

(Ciąg dalszy).

— Prosimy dalej — powiedział nauczyciel, dawny kolega z gimnazyum pana Znoskiego.

— Daruj mi — rzekł pan Znoski — innym razem. Właśnie oprowadzam swego znajomego po Rokiszowie, który tu był na gospodarskiej praktyce dziesięć lat temu.

— No, to pan zapewne nie poznaje Rokiszowa, bo jak mi opowiadają, to dzień a noc!

— Tak — rzekłem, śmiejąc się — było to w owych czasach, gdzie nauczyciel patrzał przez palce, jak uczniowie nie przychodzili do szkoły, bo miał mniej do roboty!

— O, te czasy minęły bezpowrotnie; teraz chociażbym chciał patrzeć przez palce, toby mi nie pozwolili, tak się cisną do szkoły.

— Dość spojrzeć na pana i na wieś obecnie, by widzieć, że tak jedna jak druga strona nie leni się w pracy.

— Robi się co można, a Bóg dopomaga — odrzekł z prostotą.

Pożegnawszy sympatycznego nauczyciela, udaliśmy się dalej. Po chwili mój przewodnik zwrócił moją uwagę na drugi dom murowany; napis mówił: «Szpital i dom przytułku.»

— Teraz ani jednego żebraka nie ma we wsi — tu sobie kaleki mieszkają, a próżniaków przepędzamy; zresztą ich coraz mniej, bo młode pokolenie, wyrastając wśród pracowitej ludności, bezwiednie do pracy przywyka. Tutaj umarła biedna Paraska... pamiętasz ją pan?

— Paraska? ależ naturalnie... wszak omało przez nią Grzegorz nie umarł. Jakież były jej losy?

— Takie, jakie można było naprzód przewidzieć. W Wiedniu źle się poprowadziła i słuch o niej zaginął W parę lat potem wójt wracając z miasta, ujrzał przy drodze leżącą w rowie żebraczkę z dzieckiem. Sądząc, że kobieta zasnęła, zsiadł z wozu, by ją obudzić i dowiedzieć się, co ona za jedna; kobieta jednak zdawała się być konająca. Wydźwignąwszy ją na wóz, wraz z dzieckiem odwiózł ją do gminnego szpitala i sprowadził księdza. Kobieta, odzyskawszy w ciepłej pościeli przytomność, zdołała się jeszcze wyspowiadać i wyznać księdzu kim jest. Była to znana Paraska. Historya jej życia była jedną ze zwykłych, niestety, u płochych kobiet. Upadłszy jak najniżej, gdy sterała złem życiem siły i zdrowie, opuszczona wtedy od tych, którzy niegdyś jej krasą kupczyli, tułała się bez sposobu do życia, aż wreszcie przystała do bandy cyganów, by z niemi powrócić przez Węgry do kraju. Gdy niespodziewanie zostać miała matką, jakieś szlachetniejsze uczucie w niej się obudziło i chciała wtedy powrócić do swej matki. Nędza, trudy podróży, słabość śród tego, wyczerpały ją do reszty; dowlokła się do swej wsi rodzinnej, by tam grób znaleść. Matka jej na szczęście już nie żyła — śmierć uchroniła ją od poznania haniebnego końca jedynaczki.

— A cóż się z dzieckiem stało?

— Jak łatwo zgadnąć, znów poczciwi Grzegorzowie przygarnęli sierotę i wychowują dziewczątko razem ze swemi. Oto jego szlachetna zemsta na Parasce, iż nim kiedyś wzgardziła. Grzegorz wziął też w opiekę chatę i grunta, przypadające dziecku po babce, spłacił długi z dzierżawy, a dochody składa dziecku do kasy. Ale oto jesteśmy już u celu.

Znaleźliśmy się przed pięknym domem włościańskim, wyglądającym co najmniej na plebanią. Przed chatą był ganeczek na dwóch słupkach z ławkami, wokoło posadzone kwiaty, a dalej rozciągał się sad z altaną z chmielu z jednej strony, z pasieką z drugiej.

Naprzeciw nas wyszedł Grzegorz w całym rozwoju swej męskiej urody. Przywitał się z p. Znoskim, patrząc na mnie pytająco.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Znamienny fakt ostatnich dni, pobudził nas do więcej energicznej pracy i przyspieszył chwilę, że już dziś przybyliśmy do was. Bo oto zawezwani przed tygodniem przez jednego sędziwego 74-letniego włościanina, skrzętnie śledzącego ruch partyj politycznych przeróżnych odcieni w naszym kraju, znającego ich zasady i oceniającego ich działalności z punktu praktyki długiego swego życia, usłyszeliśmy od niego zdanie: «my włościanie mamy dość siły, lecz brak nam jedności, zgody i zrozumienia rzeczy», które może być wskazówką dla wszystkich, jak postępować należy w rozbiciu sił i w zachwaleniu swojego osobistego lub kastowego programu znośniejsze ukształtowanie stosunków społecznych upatrują lub przedstawiają. Powiedział nam dalej: «Idźcie pomiędzy lud i powiedzcie im to, co od was słyszałem, a wszędzie was przyjmą, bo szczucia i niezgody jest już wszystkim za dużo».

Zdania te, moi kochani panowie bracia są tak wymowne, że nie znajdzie się nikt ktoby się na nie nie pisał.

Dalej wśród oklasków zebranych wystąpił przeciwko tym, którzy podkopują w ludzie wiarę św.

Chcąc w was zyskać naszych przyjaciół, nie obiecujemy ani podziału ziemi, lasów, pastwisk i t. p., chociaż wszyscy to czynią, bo sami przyznacie, że to nie możliwe, bo chcąc być sprawiedliwymi, musielibyście to zacząć od siebie. Nie powiadamy także, «że Ojczyzna wasza tam, gdzie chleb», bo Ojczyzną naszą jest Polska, nie jesteśmy ani tak śmieli jak to czynią socyaliści, «że zbudujemy gmach społeczny, o który się wszystkie świątynie rozbiją», owszem, ostrzegamy o niebezpieczeństwie, nawołujemy i chcemy w tym kierunku pracować, ażeby nie nadeszła chwila, kiedyby nam żydzi kazali sobie zebrać nasze kościoły i cmętarze, nawołujemy do jedności i zgody, do połączenia wszystkich sił, do wspólnej pracy do wytworzenia jednej wielkiej, potężnej narodowej i katolickiej partyi politycznej, którąby nam rzeczywistą korzyść przyniosła, i tak wewnątrz jak i na zewnątrz w ciałach prawodawczych, w sejmie i w parlamencie zapewniła odniesienie wszelkich reform, przyczyniających się do podniesienia kraju, do pomyślności narodu i zmusiła wszystkich do należnego szacunku. Tak połączeni czy to włościanin, robotnik lub rękodzielnik mieszczanin, ksiądz czy szlachcic, każdy może być dla nas dobrym, byle chciał dla kraju i społeczeństwa uczciwie pracować.

Przyszliśmy do was jeszcze nieznani, aby się porozumieć i nie wiedzieliśmy jak nas przyjmiecie, lecz po życzliwości, jakiej doznaliśmy, nabraliśmy otuchy do dalszej pracy. Częściej zaglądać będziemy pod słomiane strzechy i da Bóg, że skupimy się pod sztandarem, pod jakim wasi ojcowie walczyli i kiedy oni gołemi rękami zdobywali armaty, to my dziś tak nad wewnętrznemi wrogami, jakich mamy dość w naszym kraju, którzy są również niebezpiecznymi, jak i nad zewnętrznymi odniesiemy zwycięstwo!

Z kolei zabrał głos p. Ligęza i w dłuższem i pięknem przemówieniu na temat miłości Boga i Ojczyzny i obowiązków obywatelskich, omówił następnie powody powstania stronnictwa katolicko-narodowego i wyjaśnił zebranym znaczenie wydania przez Ojca św. wiekopomnej encykliki «Rerum novarum». Zachęcił zgromadzonych w ciepłych słowach do przystępowania do Stronnictwa katol.-narodowego i zakończył: Kto z Bogiem dzieło swoje rozpoczyna i dobrych skutków błogosławieństwa spodziewać się może! (Gorące oklaski).

Wreszcie przemówił gospodarz Młodzianowski i oświadczył: Po tem, cośmy tu usłyszeli, moi bracia, widzimy, że to stronnictwo inaczej sobie poczyna, jak to dotąd bywało, gdzie tylko huzia na drugich słyszeć się dawało, dlatego stawiam wniosek następujący: «Zgromadzeni włościanie oświadczają, że przystępują jako członkowie do stronnictwa katolicko-narodowego». (Jednogłośnie uchwalono).

Następnie wybrano mężami zaufania z Bronowic Małych: Kierownika szkoły p. S. Cholewkę, włościan: Piotra Trebkę, Macieja Czepca, Józefa Noworytę, Błażeja Brylę, Franciszka Kopałkę, Wojciecha Czepca, Franciszka Maronę, Błażeja Suslę, Jana Młodzianowskiego, Bartłomieja Kraja, Jędrzeja Mikołajczyka, Jana Tenczyńskiego, Wojciecha Suslę i Wojciecha Trapkę. Z Bronowic Wielkich: Szczepana Wiertka naczelnika gminy, Jana Stachnika, Józefa Szczepańskiego i Cepucha.

Po wyborach mężów zaufania włościanin Młodzianowski ubolewał nad podrożeniem węgli i zachęcał do podjęcia akcyi tamującej dobrowolne podniesienie cen przez kartelowców.

Po przemówieniu kilku jeszcze mowców zakończyło się Zgromadzenie. Sztandar katolicki i narodowy znowu posunął się o jedną miedzę naprzód.

Karty pocztowe.

Żyd galicyjski hakatystą!

Ciekawego pomocnika znalazł minister, który skasował polski wykład nauki religii w Poznaniu, w osobie **żyda galicyjskiego** (!) Juliusza Katza, redaktora karlruhskiego organu urzędowego dla Badenii. Jegomość ten napada na poznańskiego Arcypasterza, że śmiał żądać od rządu wyjaśnienia w sprawie rozporządzenia ministra Studta i tłómaczy mu, że sam sobie powinien odpowiedzieć, dlaczego go rząd pominął. Ot dlatego, że „z nadzwyczajną starannością unikał czynić cośkolwiek, coby choć w przybliżeniu podobnem było do *popierania niemczyzny* (!)“. Dalej zarzuca żydek galicyjski duchowieństwu polskiemu „Vaterlandfeindschaft“ i brak narodowego uczucia, rząd zaś wzywa do energii i wytrwałości w „zwalczaniu państwo podkopujących tendencyi i w jak najintenzywniejszem ekonomicznem i moralnem popieraniu niemczyzny“.

Bardzo trafnie na to odpowiada katolicka „Kölnische Volks-Zeitung“:

„Gdyby rząd badeński zechciał podjąć się popierania niemczyzny według recepty p. Katza, to powinien przedewszystkiem tego *żyda galicyjskiego wypędzić*. Zarzuty, uczynione tu Arcybiskupowi w Poznaniu i jego duchowieństwu przewyższają *bezczelnością* wszystkie inne. Jakby to było zadaniem zwierzchnika dyecezyi, żeby nie był duszpasterzem wszystkich członków swego kościoła, tylko wielkopruskim agitatorem i państwowym biskupem przeciw ludowi polskiemu!“

Wyszło szydło z worka!

W nowym programie liberalnych demokratów, którzy świeżo naradzali się we Lwowie, znajduje się taki ustęp:

„Mimo wszystkie głosy sceptycyzmu twierdzimy, że myśl asymilacyjna zrobiła wśród ludności żydowskiej znaczne postępy. Mamy też nadzieję, że z rozwojem oświaty, w miarę wykonania krajowego programu szkolnego, żywioł semicki stawać się będzie coraz więcej narodowym, żyd polski stanie się Polakiem“.

Skonfiskowano!

Wojna w Transwalu.

Liczba Boerów stojących pod bronią, wynosi 20.000. Linia ich oddziałów ciągnie się od Belfastu na zachodzie do rzeki Krokodylej, gdzie bronią dostępu w okolice Buschveldt, w których pasą się tysiące sztuk bydła. — Między Belfastem a Machadorpem stoi 5.000 Boerów, z których 2.000 na zachód od Dalmanatha. Generał Botha kieruje tam budową fortów i okopów. Drugi silny oddział znajduje się z działem sześciocalowem na północ od Belfastu. Prezydent Krüger znajduje się w Drückwater, 500 Boerów heidelberskich stoi pod Nowigedacht. Generał angielski Baden-Povell stoczył krwawą bitwę z Boerami pod Pinarsriver; przyszło do walki z bliska, w której, jak Anglicy sami przyznają, ponieśli ciężkie straty. W końcu powiodło im się obsadzić stacyę kolejową. Pomiędzy innymi poległ pułkownik angielski Sprechler, również Boerowie ponieśli ciężkie straty. Sądzą, że generał Devett ma tylko 300 ludzi; działa Boerowie zakopali w miejscach niedostępnych.

Wojna chińsko-europejska.

„Times“ donosi z Szangai pod dniem 26 sierpnia, że Li-Hung Czang otrzymał od japońskiego ministra spraw zagranicznych telegram, w którym tenże oświadcza mu, że rozpoczęcie układów pokojowych tak długo jest niemożliwe, póki Chiny nie zamianują pełnomocników, którychby mocarstwa uznały za odpowiednich. Minister zaznacza dalej, że zamianowanie wicekrólów Nankingu i Wu-chang jako doradzców Li-Hung Czanga, byłoby przez mocarstwa pożądane — dodaje dalej — iż radzi, ażeby Chiny wyraziły ubolewanie z tego co zaszło i uznały w zupełności swą winę i z własnej woli przystały na zapłacenie kosztów wojennych. Wreszcie zaznaczono w telegramie, iż wrazie jeżeli Chiny rady te przyjmą, wtedy Japonia jest gotową wszelkiemi siłami poprzeć Chiny przy układach pokojowych. — Ważniejsze wiadomości z placu boju dzisiaj nie nadeszły. — Wiadomość o schwytaniu cesarza przez wojsko japońskie nie potwierdza się. — Około 30.000 bokserów maszeruje na Pekin; wojsko amerykańskie wraz z artyleryą angielską wyruszyło przeciw nim. W Pekinie panuje zupełny spokój.

Królobójca skazany!

W Medyolanie odbył się proces przeciwko anarchiście Bressiemu, zabójcy króla Humberta. Sąd przysięgłych skazał go na najcięższą karę, dożywotnie galery. (We Włoszech kara śmierci nie istnieje).

Z TYGODNIA.

Węgiel drożeje! Taki okrzyk **zgrozy** rozlega się coraz głośniej po Krakowie. Centnar węgla kosztuje dziś już **50** centów, a o tej samej porze roku zeszłego kosztował 38 centów, ubiegłej zimy zaś 70—80 centów. **Co będzie**, gdy ceny węgla w styczniu i lutym podskoczą **do 2, 3 lub 4 koron?!** Tymczasem **magistrat śpi a handlarze węgla zacierają ręce!**

W Warszawie ubiegłej zimy następstwem braku węgla były — **rozboje**, kradziono węgle na wielką skalę, aż wreszcie **policya** zagroziła handlarzom węgla, śrubującym ceny — **zsyłką na Sybir** i wzięła sprzedaż węgla w swoje ręce! Knut, postrach zaradził złemu.

U nas knutem rządzić nie można i ludność uboga nie może, nie powinna oglądać się na opiekę policyi — niech liczy tylko na siebie i na władze autonomiczne. Ale te władze, t. j. Magistrat **trzeba budzić**, więc domagamy się częstych i licznych zgromadzeń ludowych w sprawie węgla. **Krzyczmy, pukajmy natarczywie** o pomoc póki czas, póki **mróz** nie zasznuruje nam gardła, póki **ręce nie skostnieją** od zimna. Inaczej **czarna rozpacz** zapanuje **w zimie**!!

Inowrocław (Poznańskie). Dnia 26 b. m. zakończył żywot doczesny ś. p. Lucyan Grabski, ojciec dyrektora lwowskiej filii Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu. Przez lat wiele był członkiem Rady miejskiej inowrocławskiej, dyrektorem Spółki młyna parowego i cukrowni i posiadał rozmaite urzędy honorowe, a we wszystkich okazywał wielką bystrość umysłu i zdrowy sąd o tem, co przedsięwziął. Ubył prawdziwie wytrawny mąż w społeczeństwie naszem, jakich niezliczenie wielu teraz nam potrzeba. Niechaj spoczywa w spokoju!

Przyjaźń krakowska ul. św. Tomasza. l. 37. W niedzielę d. 2 września zabawa. Początek o godz. 7. Dla członków i najbliższej rodziny wstęp 30 h. od osoby. Goście wprowadzeni przez członków 50 h. od osoby.

We czwartek d. 6 września odbędzie się miesięczne poufne zebranie członków Przyjaźni w górnej sali. Zawiadomienia kursor doręczy. W sobotę d. 8 i w niedzielę d. 9 odczyt dla członków Stow. katol., wstęp za legitymacyami odnośnego Stowarz.

Z koła mieszczańskiego. W poniedziałek odbyły się narady delegatów rzemieślników praskich z komitetem krakowskim. Uchwalono ostateczny program wiecu w Pradze i omówiono następujące sprawy:

1) zmianę ustawy przemysłowej; 2) zaprowadzenie Izb rękodzielniczych; 3) oddanie ustawodawstwa przemysłowego sejmom krajowym; 4) szkolnictwo i wychowanie młodzieży przemysłowej; 5) prasa przemysłowa; 6) kredyt drobnego przemysłu; 7) zabezpieczenie przemysłowców na starość; 8) znaczenie wzajemności słowiańskiej pod względem ekonomicznym.

Postanowiono postawić program omówienia upaństwowienia kas chorych dla robotników przynajmniej w Galicyi.

Wszystkie ośm punktów będą szerzej omawiane przed wiecem na zgromadzeniach w «Kole mieszczańskiem», ażeby wysłani delegaci z Krakowa mieli jasny pogląd na sprawy wiecu.

Jedyna w świecie. Mieć zaledwie 22 lata i być matką jedenastu synów — tem pochwalić się może chyba tylko jedna w świecie kobieta. Ta matka nie należy bynajmniej do proletaryatu, lecz do dystyngowanego towarzystwa paryskiego, a nazywa się wicehrabina de Rochemaille. Piękna ta i nadzwyczaj sympatyczna arystokratka wzięła sobie widocznie za zadanie dziesięciokrotnie powetować to, o czem słyszeć nie chcą jej rodaczki i stać się w ten sposób błogosławieństwem dla ubogiej w dzieci Francyi. Jak donoszą z Paryża, obdarzyła hrabina swego osłupiałego małżonka przed kilku dniami trojaczkami. W pierwszych latach swego w roku 1895 zawartego małżeństwa wydała na świat cztery razy bliźniaki. Tych 8 małych chłopaków, z których najstarszy nie liczy jeszcze 3 wiosen — jest tak zdrowych i silnych, że szczęśliwi rodzice lepszego stanu ich zdrowia życzyć sobie nie mogą.

Z Podgórza. W ubiegły poniedziałek składał nasz kandydat na posła do Sejmu burmistrz p. Marjewski swoje polityczne wyznanie wiary. Z pięknej jego mowy podnieść należy, co niżej:

Każdy poseł zazwyczaj dużo obiecuje — mówił p. burm. Marjewski — ja jednak nie myślę mamić swoich wyborców górnolotnemi obiecankami. Ja sam nie zrobię nic, ale z całej duszy współdziałać będę w akcyi innych posłów, gdzie interesy mieszczan, handlu, przemysłu, rękodzieł można będzie skutecznie poprzeć. W tych sprawach wszyscy posłowie mieszczańscy powinni iść razem, albo złożyć mandaty. Ja nie jestem radykałem z lewicy, ani maryonetką z prawicy, samodzielnie, gdzie tego potrzeba wymagać będzie, albo łącznie z ludźmi dobrej woli pracować będę w tym kierunku, aby praw ludu i miast strzedz pilnie i interesy ich energicznie poprzeć.

Mowca starać się będzie w Sejmie, aby Sejm zaurgował u rządu sprawę asekuracyi przymusowej włościan, oraz wezwał rząd do przeprowadzenia zabezpieczenia robotników na starość. Dalej sądzi kandydat, że sam Sejm nie jest dzisiaj tem, czem być powinien, tj. reprezentacyą kraju a więc wszystkich stanów. Do niedawna legislatywa nasza krajowa wyglądała na Towarzystwo większych agronomistów w towarzystwie kilku profesorów, a przecie czas już najwyższy dopuścić do udziału w rządach także szersze masy. Dzisiejszy włościanin, to nie dawny ciemny chłop, ale światły i dobry patryota, lepszy od wielu, którzy sobie przypisują monopol patryotyzmu. Niechże więc włościanie sami, bez opiekunów i protektorów wchodzą do Sejmu. Tak samo i robotnicy powinni mieć swoją kuryę i bronić swych poważnie nieraz zagrażanych interesów.

Co do spraw ogólno-mieszczańskich, to w pierwszym ich rzędzie stawia mowca: 1) sprawę propinacyi. Za lat dziewięć miasta utracą znaczny dochód, który uwalnia miasto Podgórze od płacenia dodatków gminnych i wynosi sześćdziesiąt kilka tysięcy rocznie. Sejm powinien zawczasu obmyśleć odszkodowanie dla miasta za utratę tak poważnego źródła dochodu. Dalej domagać się będzie mowca: 2) odszkodowania dla magistratów za poruczony im zakres działania; 3) przewalenia ciężaru rewersów demolacyjnych na wszystkich zarówno obywateli, tak, aby państwo wynagradzało szkody, straty i obniżenie wartości z rewersów demolacyjnych; 4) zniżenia podatku domowo-czynszowego.

Co się tyczy spraw lokalnych, kandydat starać się będzie w Sejmie: 1) o subwencję z funduszu krajowego na budowę kościoła w Podgórzu; 2) o drugi most na Wiśle, albowiem dzisiejszy drewniany most jest za wąski i w targi komunikacya na nim jest utrudniona; 3) o port na Wiśle, skoro regulacja rzeki definitywnie przeprowadzona zostanie.

Co do spraw wyznaniowych, kandydat jest konserwatystą tak, jak w politycznych umiarkowanym demokratą, w żadnych jednak nie da się mowca nikomu wodzić na pasku. Nie robi różnicy między chrześcijanem lub żydem, lecz między człowiekiem uczciwym, zacnym, a nieuczciwym. Od żydów wamaga jednego: aby czuli się Polakami, wyrzekli się swego żargonu, zreformowali chajdery i zaprowadzili w nich język polski jako wykładowy. Żądam od żydów, żeby pokochali ten kraj i tę ziemię, która im udzieliła gościnności, i wymagam od inteligencyi żydowskiej, żeby wpływała w tym duchu na swych ciemnych braci. W Sejmie będzie bronił interesów całego mieszczaństwa bez różnicy i wszędzie i zawsze mieć będzie na oku cele narodowe.

Bojkot. Steciak, były członek partyi socyalistycznej w Przemyślu, brał w jej ruchu czynny udział przez lat 5 z rzędu. W dowód zaufania powierzyła mu partya prowadzenie restauracyi robotniczej w lokalu stowarzyszeń robotniczych przy ul. 3-ciego Maja za dopłatą 20 kor. miesięcznie. Centowy dochód z «bufetu» stanowił jedyne źródło utrzymania Steciaka i jego rodziny.

Mimo niesumienności i nieuczciwości towarzyszy w opłacaniu długów za «kolacyjki» na kredyt zaciągniętych — Steciak gramolił się jako tako. O długi się nie upominał, prowodyrom borgował lub herbatkę z rumem po 2 halerzy sprzedawał. Ale nędza zajrzała mu w progi. Steciak spróbował panów prowodyrów upomnieć się o wyrównanie rachunków — przeliczył się — i znalazł się na bruku. Odebrano mu bufet i wypędzono bez wypowiedzenia ustawą zakreślonego. Ludzie litościwi wykołatali u Magistratu dla nędzarza uliczny stragan, niemal w sąsiedztwie głównej siedziby prowodyrów. Odtąd gniew partyjnych mocarzy spoczął na ubogim kramikarzu. Napadany po nocach, obrzucany obelgami w dzień tłumił rozwijające się uczucie odwetu.

Pewnego pięknego poranku zastał Steciak szczątki ze swej budki porozrzucane na chodniku. — Przechodnie żalem zdjęci ofiarowali pierwszą pomoc sklepikarzowi, skazanemu na powolną śmierć głodową. Cały kram, własność gminna, — leżał w dole w ogrodzie klasztornym, rzucony z wysokości kilkunastu metrów. Najęci pachołcy sprzątnęli go w nocy z niedzieli na poniedziałek dnia 1-go lipca 1900 r.

Steciak przy pomocy poczciwych ludzi naprawił budę i dalej sprzedawał gruszki.— Ale ręka mściwa zawisła nad jego kramem. Niemal co rano oglądał psoty nocnych awanturników i łatał szkody. — Wtedy zagrożono mu osobiście. pogłoski rozsiewały potworne wieści. — Steciak zdeterminowany, poszedł do policyi i doniósł o obrazie religii, której miał dopuścić się herszt socyalów, Witold Reger. Uważając go w duchu za moralnego sprawcę owych napadów, zemścił się na nim w ten sposób za doznane krzywdy.

Straszna to broń i wstrętny środek walki zapożyczany wprost ze szkoły mistrzów-prowodyrów. Steciak — wierny, kilkuletni żołnierz organizacyi robotniczej, który znosił prześladowania dla sprawy robotniczej, który przyłączył się do partyi przed laty kilku dla chleba, dla idei nie wyrozumianej ewangelią Marksa i Lassala, ale pojętej sercem głodnego proletaryusza, znalazł się na ulicy, wyrzucony za to, iż ośmielił się upomnieć przywódców o długi bufetowe. Ten Steciak wyniósł z tamtąd kilkuletnie doświadczenie — nauka nie poszła w las.

On własnemi oczyma patrzył na robotę swych komendantów i zaprawiał się. On widział, że towarzysze partyjni mścili się na swych dawnych zwolennikach z nieubłaganą siłą. Przykład niejakiego Jaśkiewicza, który był głównym macherem początkowego ruchu socyalnego w Przemyślu tkwił mu żywo w pamięci. Wszak przemysy socyaliści denuncyowali ongi Jaśkiewicza z osobistej zemsty do prokuratoryi o zbrodnię obrazy religii.

Steciak jest wychowankiem partyjnym, ukształciła go organizacya, wzorował się na żywych przykładach. Z jakim kto przystaje, takim się staje! Steciaka urobiła sama partya, za niego jest odpowiedzialną. Przez lat 5 obracał się codziennie w towarzystwie prowodyrów, uczył się ich taktyki i złożył egzamin z tej nauki.

(Echo przemyskie).

Brak węgla. W dziennikach górnośląskich czytamy, że w tych dniach przybyło do pewnej kopalni czterech przemysłowców z Wrocławia, Królestwa Polskiego, Brandenburgii i Austryi, celem zakupienia dla swych fabryk węgla. Odpowiedziano im odmownie. Ogólnie twierdzą, że węgle znacznie podrożeją. W tym tygodniu wysyłały kopalnie saskie przeciętnie dziennie 4.679 ton więcej, niż w tymże czasie roku zeszłego. Z dniem 1 sierpnia kopalnie czeskie znów podwyższyły cenę węgla o 6 do 10 centów na cetnarze. Austryackie koleje państwowe zapewniły sobie dostawę 1,074.000 ton węgla na rok 1901 i musiały przyjąć na siebie wydatek o 4 miliony koron większy od tego, jaki poniosły w tym roku. Przeciw podwyższeniu cen węgla rozwijają wszędzie wielką agitacyę Izby handlowe. Niektóre pisma niemieckie uspokajają publiczność, że drożyznę węgli powoduje niesłychany popyt i że nie należy się obawiać, gdyż później węgiel spadnie w cenie. Ale głosom tym ufać nie można, gdyż pisma rzeczone — jak sądzą inni — działają w interesie wielkich handlarzy, którym chodzi o to, aby nikt obecnie w węgle się nie zaopatrywał.

Fundusz prasowy „Łączności“. P. Kw. Masłowski za pośrednictwem X. dra R. 50 hal., F. W. Piasecki 1 kor. doręczoną przez O. T. J. z Karwina. Razem z poprzedniemi zebrano w lipcu i sierpniu 167·58 kor.

Prosimy usilnie naszych zwolenników, żeby przy każdej sposobności pamiętali o potrzebach młodej, ubogiej prasy katolickiej!

☞ **W nowy kwartał i w nowe półrocze** wstąpiliśmy z dniem **I lipca**. Niechże Czytelnicy i Zwolennicy nasi raczą o tem **pamiętać** i nadsyłać **przedpłatę, nie czekając aż znowu prześlemy osobne rachunki**. Po co wzbogacać pocztę austryacką?! Kto nadeśle **2.50** koron, ma «Łączność» zapłaconą do Nowego Roku, kto złoży **1.40** kor. — do 1 października.

Administracya «Łączności»
Kraków, ulica św. Jana l. 28.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Strożyński.